

# Raporty

## POLACY W BERLINIE ADAPTACJA, INTEGRACJA I TOŻSAMOŚĆ

Artykuł przygotowany został na podstawie badań prowadzonych przez autorkę od 2009 r.<sup>1</sup> Ich podmiotem są osoby z wyższym wykształceniem, pochodzące z różnych fal migracyjnych napływających po II wojnie światowej do Niemiec. Choć tworzą one w Berlinie dużą grupę (przedstawiciele polskiej inteligencji chętne udawali się tam także w ubiegłych stuleciach) nie są zbyt chętnie badanym środowiskiem. Tymczasem wywiady z migrantami dostarczają cennej wiedzy, szczególnie na temat przebiegu procesu adaptacji w zróżnicowanych warunkach politycznych i o związanych z tym procesem przeobrażeniach tożsamości. W grupie badanych znaleźli się studenci, biznesmeni, artyści, urzędnicy, szefowie organizacji polonijnych, instytucji oświatowych i społecznych, mediów, różnego rodzaju specjaliści zatrudnieni w firmach polskich i niemieckich, tłumacze, nauczyciele, właściciele restauracji, księża, itd. W sumie w latach 2009-2011 w Berlinie przeprowadzono 80 wywiadów jakościowych częściowo ustrukturyzowanych. Zarejestrowane wypowiedzi, także przytaczane w artykule, zostały transkrybowane i przechowywane są w archiwum Pracowni Etnologii IAE PAN w Poznaniu.

Jak wynika z badań Polacy mieszkający w Berlinie są dziś dobrze zintegrowani z niemieckim społeczeństwem (lecz słabo zintegrowani wewnętrznie). Nie oznacza to jednak, że proces ich adaptacji zawsze przebiegał bez przeszkód. Trudności uwidaczniały się zwłaszcza w przypadku migrantów przyjeżdżających w czasach, kiedy granic pilnie strzeżono, a ich przekroczenie równało się z wejściem do innego świata. Tożsamość migrantów ulegała modyfikacji lecz zmiany nie były gruntowne, nie dotyczyły tzw. wartości rdzennych. Dzięki temu zarówno dawni migranci, jak i nowo przybywający, którzy nie mają problemu z podtrzymaniem własnej odrębności kulturowej, mogą dziś w takim samym stopniu czuć się „u siebie” zarówno w Polsce, jak i w Niemczech.

### POLSKIE MIGRACJE DO BERLINA – KRÓTKI RYS HISTORYCZNY

Polskie migracje do Niemiec mają długą tradycję. W pierwszych dwóch dziesięcioleciach XX w. Niemcy były drugim na świecie po USA państwem imigracyjnym, do którego udawano się w poszukiwaniu pracy. Począwszy od lat 90. XIX w. liczba zagranicznych

<sup>1</sup> W ramach grantu MNISW pt. „Transnarodowość w kontekście polsko-niemieckim. Polacy w Berlinie i Niemcy w Poznaniu”, nr NN109217436.

pracowników, zatrudnionych w niemieckiej gospodarce, wzrastała gwałtownie i osiągnęła, tuż przed rozpoczęciem I wojny światowej 1,2 mln osób. Polacy obok Włochów byli w tym czasie największą grupą imigrantów. Przybywali z kraju znajdującego się pod zaborami. Pracę znajdowali głównie w rolnictwie lub związanych z nim profesjach. Migrantom pozwalano wtedy przebywać na terenie Niemiec tylko sezonowo, wyłącznie kiedy mieli zatrudnienie. Celem takiej polityki było niedopuszczenie do osiedlania się Polaków, ponieważ obawiano się wzmocnienia polskiej mniejszości (od lat 80. XIX w. dynamicznie wzrastała grupa Polaków w Zagłębiu Ruhry) i wzrostu nastojów rewolucyjnych, dążeń niepodległościowych<sup>2</sup>.

Ograniczenia w możliwościach przebywania w Niemczech spowodowały, że migranci w tym okresie wiodli życie zbliżone do współczesnych transmigrantów<sup>3</sup>, czyli ludzi żyjących jednocześnie w dwóch (lub więcej) przestrzeniach geograficznych, społeczeństwach, kontekstach kulturowych. Tak więc już wówczas Polacy byli ludźmi usytuowanymi „pomiędzy” dwoma odmiennymi światami. Ich sytuacja różniła się od sytuacji współczesnych migrantów głównie pod względem istniejących obecnie możliwości utrzymywania stałego kontaktu z ojczyzną, których wówczas nie znano. W przypadku przybyszów z początku XX w. miał on miejsce jedynie w momencie sezonowego powrotu do domu lub sporadycznie poprzez znajomych czy korespondencję.

Pod koniec XIX w. i na początku XX w. pomimo pogarszającego się politycznego klimatu pomiędzy Polakami i Niemcami, a w związku z rozwijającą się gospodarką po 1890 r. i dynamiczną industrializacją Prus, wzrastała migracja mówiącej po polsku ludności do Berlina. Polska grupa składała się głównie z pracowników fizycznych, którzy odegrali znaczącą rolę przy rozbudowie infrastruktury miasta. Przybywali jednak nie tylko robotnicy. Berlińskie szkoły wyższe były atrakcyjnymi miejscami zdobywania wykształcenia dla studentów zwłaszcza z Poznańskiego i Pomorza. Przed wybuchem I wojny światowej w polska grupa etniczna stanowiła prawie połowę wszystkich imigrantów w mieście<sup>4</sup>.

W czasie I wojny światowej w niemieckiej gospodarce zatrudniano 2,5 mln pracowników z zagranicy. Byli wśród nich liczni Polacy, zwłaszcza jeńcy wojenni. Zasadniczo zmieniła się także sytuacja polskich pracowników cywilnych. Zakaz stałego przebywania w Niemczech zamienił się w zakaz powrotu do kraju. Republika Weimarska przyjęła antypolski kurs polityki migracyjnej. Imigrację Polaków uważano za zagrożenie dla niemieckiej gospodarki, rynku pracy, społeczeństwa i kultury. Obcokrajowcy mogli być zatrudniani w sytuacjach

<sup>2</sup> J. Oltmer, *Wanderungsraum Deutschland im 19. und 20. Jahrhundert*, „Inter Finitimos. Jahrbuch zur Deutsch-Polnischen Beziehungsgeschichte”, nr 6, 2008, s. 11-29.

<sup>3</sup> Według L. Priesa (*New Migration in Transnational Spaces*, w: *Migration and Transnational Social Spaces*, L. Pries (red.), Aldershot, Brookfield, Singapore, Sydney, 1999, s. 1-3) i T. Faista (*The Volume and Dynamics of International Migration and Transnational Social Spaces*, Oxford 2000) transnacionalizm to specyficzny rodzaj migracji, w której przestrzenie życiowe – przestrzenie społeczne transmigrantów – obejmują wiele różnych przestrzeni geograficznych. Grzegorz Babiński (*Transnacionalizm...I co z tego wynika dla badań najnowszej polskiej emigracji*, „Przegląd Polonijny”, z. 2, 2007, s. 116) definiował owych transmigrantów / *transnationals* jako „osoby zamieszkujące czasowo w kraju innym, niż kraj ich pochodzenia i utrzymujące z tym krajem szerokie i intensywne kontakty, łącznie (a może przede wszystkim) z niezmienną tożsamością”.

<sup>4</sup> B. Kerski, *Zweitgrößte Polenstadt der europäischen Kontinents. Thesen zu zwei Jahrhunderten polnischer Geschichte Berlins*, „Inter Finitimos. Jahrbuch zur Deutsch-Polnischen Beziehungsgeschichte”, nr 6, 2008, s. 191.



koniecznych jako dodatkowa pomoc albo na zastępstwo<sup>5</sup>. W tym czasie wielu Polaków wyjechało z Berlina, co wiązało się także z odrodzeniem niepodległej Polski. Wśród nich była duża grupa polskiej inteligencji. Mimo wszystko Berlin pozostał jednym z najważniejszych centrów polskojęzycznej mniejszości. W 1925 r. 15 tys. mieszkańców zadeklarowało język polski jako ojczysty. W mieście istniały liczne polskie organizacje, ukazywały się polskie tytuły prasowe, w kilku punktach uczono języka polskiego, w 10 kościołach odbywały się msze w języku polskim<sup>6</sup>.

W czasie II wojny migranci ponownie stali się ważni dla niemieckiej gospodarki. Berlińscy Polacy podzieli w tym czasie los wielu innych imigrantów. Wykorzystywano ich do niewolniczej pracy za 1/4 pensji, którą otrzymywali niemieccy pracownicy, przydzielano połowę racji żywnościowej. Wielu zostało wywiezionych do obozów koncentracyjnych<sup>7</sup>.

Nowy rozdział historii polskiej emigracji do Niemiec rozpoczął się po II wojnie światowej<sup>8</sup>. Tysiące polskich żołnierzy i oficerów znalazło się wówczas na Zachodzie, w tym w Niemczech. Dla wielu z nich, niechcących wracać do komunistycznego kraju, tam zaczynała się emigracja do innych państw Europy Zachodniej i USA. Także polscy jeńcy w Berlinie powrócili do Polski lub udawali się dalej na Zachód: „nikt z Polaków nie chciał budować swojej przyszłości na ruinach Berlina”<sup>9</sup>. Aż do lat 80. Polacy, którzy przybywali do Berlina raczej nie zapuszczali w nim korzeni. Berlin nie mógł równać się z innymi centrami polskiego uchodźstwa, takimi jak Paryż, Londyn, Nowy Jork czy Chicago.

Fale migracji z Polski wzrastały jeszcze niejednokrotnie za czasów władzy komunistycznej, pomiędzy 1945 a 1989 r. Wielu Polaków wyjechało po krwawo stłumionych wydarzeniach Poznańskiego Czerwca 1956 r. Przed budową muru (1961 r.) Berlin jako punkt zapalny konfliktu Wschód-Zachód był interesującym politycznie miejscem dla antykomunistycznie nastawionych intelektualistów, którzy podróżowali do Berlina Zachodniego na sympozja i kongresy, dotyczące sowieckiego zagrożenia na kontynencie (brali w nich udział m.in. założyciele „Kultury”: Jerzy Giedroyc i Józef Czapski).

Po 1968 r. na emigrację do Niemiec udali się liczni polscy Żydzi. Kolejne fale emigrantów udawały się za zachodnią granicę w latach w 1970, 1976, 1980 z powodów politycznych. Motywacją do wyjazdu była także dodatkowo wprowadzona na początku lat 70. przez Niemcy liberalizacja przepisów paszportowych. Pod koniec 1981 r. większość Polaków udawała się do Niemiec Zachodnich, a przede wszystkim do Berlina. Podróżowali pomiędzy Niemcami i Polską na zasadzie migracji wahadłowej, na podstawie wiz turystycznych. Niemiecka ambasada wydała ich w 1980 r. 283 tys., a w 1981 r. już 400 tys.<sup>10</sup>. Ci, którzy udawali się do Berlina nie musieli posiadać wizy, co odgrywało niebagatelną rolę przy wyborze miejsca docelowego przez migrantów. Nie bez znaczenia była także relatywna bliskość terytorialna i duże szanse na znalezienie pracy. W lecie 1980 r. w Berlinie Zachodnim czasowo przebywało 20 tys. Polaków<sup>11</sup>.

<sup>5</sup> J. Oltmer, *Wanderungsraum...*, s. 20-21.

<sup>6</sup> B. Kerski, *Zweitgrößte...*, s. 191-194.

<sup>7</sup> Tamże, s. 194.

<sup>8</sup> A. Stach, *Auswanderer und Rückkehrer, Patrioten und Verräter*, „Inter Finitimos. Jahrbuch zur Deutsch-Polnischen Beziehungsgeschichte”, nr 6, 2008, s. 35-36.

<sup>9</sup> B. Kerski, *Zweitgrößte...*, s. 195.

<sup>10</sup> F. Miera, *Polski Berlin. Migration aus Polen nach Berlin. Integrations- und Transnationalisierungsprozesse 1945 bis Ende 1990*, Jahre, Münster 2007, s. 70.

<sup>11</sup> Tamże, s. 70.

Tej emigracji nie zdołały powstrzymać ani długotrwała antyniemiecka propaganda ani złe doświadczenia wojenne, szczególnie starszych pokoleń Polaków. Pieniądze, które migranci mogli zarobić nawet w krótkim czasie, były silniejszą pokusą. Wielu polskich imigrantów rewidowało swoje poglądy na temat Niemiec i Niemców, kiedy spotkali się z otwartością i sympatią miejscowej ludności. Niemcy podziwiali Polaków za ich walkę z komunistycznymi władzami, za sukcesy polityczne, za założenie niezależnej „Solidarności”.

Polacy tworzyli wówczas sieci powiązań charakterystyczne dla współczesnych transmigrantów. Informacje o sposobach szukania pracy i mieszkania przekazywano kolejnym wyjeżdżającym z Polski znajomym i członkom rodziny. W ramach pracy sezonowej udawano się często do tych samych pracodawców, zabierając ze sobą przy okazji kolejne osoby. Ze względu na duże różnice w płacach, zarabianie poprzez podróże do Niemiec stało się sposobem na życie wielu Polaków. Aż 40% z nich starało się nie zrezygnować z polskiego obywatelstwa. Z kolei 27% wymieniło swój paszport na paszport konsularny. W ten sposób zyskali status Polaków mających stałe miejsce zamieszkania za granicą, a co za tym idzie możliwość nieograniczonego przekraczania granicy polsko-niemieckiej<sup>12</sup>.

Sytuacja zmieniła się wraz ze stanem wojennym. Polska polityka nastawiona była na zerwanie kontaktów z Zachodem. Polacy musieli wówczas podjąć wiele dramatycznych decyzji, m.in. dotyczących powrotu do ojczyzny czy w kwestii zachowania polskiego paszportu. Tymczasem istniała już duża grupa osób, które zdążyły nawiązać kontakty z Niemcami z Berlina oraz mieszkającymi tam Polakami, poznać możliwości, jakie daje życie na Zachodzie. Wielu z nich w końcu wyemigrowało na stałe. Inni zmienili się w *Pendler*, czyli wędrowców, podróżujących pomiędzy Polską i Niemcami, a także w imigrantów długoterminowych. Tym, którzy nie mieli statusu przesiedleńców o wiele trudniej było odnaleźć się na rynku pracy. Osoby posiadające azyl lub tzw. *Duldung* (rodzaj pobytu tolerowanego) otrzymywały zezwolenie na pracę na pięć lat.

Rosnąca liczba azylantów (w sumie w latach 1980-1990 azylu udzielono 122 tys. Polaków) w Niemczech Zachodnich i w Berlinie Zachodnim, w tym wielu tzw. późnych przesiedleńców (*Spätaussiedlerów*), spowodowała, że zaczęto ich traktować jako obciążenie dla niemieckiego systemu socjalnego. W tym samym czasie napłynęło także wielu imigrantów z Turcji, co rzeczywiście powodowało coraz większe problemy na rynku pracy i trudności w znalezieniu mieszkania. Nie były to jednak lata złe dla Polaków przybywających do Berlina, zwłaszcza wykształconych<sup>13</sup>. Międzynarodowe organizacje i rząd niemiecki inwestowały w izolowaną, zachodnią część miasta. Wielu polskich intelektualistów otrzymało stypendia (np. Gombrowicz, Zagajewski, Wirpsza). Do Berlina przybywali polscy aktorzy, reżyserzy, artyści<sup>14</sup>.

Pewna swoboda w wyjazdach do Berlina powróciła w latach 1986/1987, kiedy można było znów swobodnie migrować na krótki czas. Jednakże ze strony niemieckiej napływ Polaków nie był już wówczas zbyt dobrze widziany. Zdarzało się że odsyłano ich do domu za nielegalną pracę.

Wprowadzenie stanu wojennego zaskoczyło Polaków przebywających w Niemczech i w Berlinie Zachodnim. Z powodu niepewnej sytuacji politycznej i gospodarczej w kraju

<sup>12</sup> Tamże, s. 70-71.

<sup>13</sup> B. Kerski, *Zweitgrößte...*, s. 196.

<sup>14</sup> O znanych Polakach w Berlinie traktuje interesująca książka pod redakcją D. Danilewicz-Kerski i M. Górno, *Berlin. Polnische Perspektiven 19.-21. Jahrhundert*, Berlin 2008.



wielu z nich postanowiło zostać za granicą. Ta niezwykła sytuacja w niemieckim społeczeństwie i u niemieckich polityków wyzwoliła uczucie solidarności z Polakami. Pozytywne artykuły w gazetach, pełne zrozumienia audycje i komentarze w telewizji towarzyszyły akcjom pomocy podejmowanym przez urzędy, kościoły i z inicjatywy samych mieszkańców. Senat berliński zapewnił polskim obywatelom wsparcie w postaci pozwolenia na pobyt i pracę, pomocy socjalnej i w kwestiach mieszkaniowych. Po 1989 r. Berlin Zachodni dzięki swojemu geopolitycznemu położeniu i randze urastał do rangi najważniejszej polskiej metropolii kulturalnej. W latach 80. XX w. osiedliło się w nim 30 tys. Polaków. Tu powstały ważne polskie czasopisma: „Archipelag”, „Pogląd”, „Słowo”, tu wydawano polskie książki, powstały polskie galerie i teatr (Teatr Kreatur)<sup>15</sup>.

Po pewnym czasie, wobec napływających kolejnych migrantów, także z innych krajów, wsparcie ze strony Niemiec musiało się zakończyć. Aby uregulować swój pobyt i nie być zmuszonym do powrotu do Polski część Polaków w dalszym ciągu starała się o azyl<sup>16</sup>. Jednakże w Niemczech, w tym także w Berlinie, polscy imigranci zachowywali się pod względem politycznym biernie. Nie organizowano żadnych wielkich manifestacji przeciwko systemowi w Polsce. Brakowało (i brakuje nadal) centralnych organizacji skupiających Polaków. Po pewnym czasie pojawiły się stowarzyszenia solidarnościowe, kulturalne, oświatowe, ale ich działalność miała wymiar lokalny. Nie powstała żadna organizacja dachowa. Polscy działacze ze sobą nie współdziałali, a nawet konkurowali. Przez to stowarzyszenia były słabe i pozbawione politycznego znaczenia. Większość z tych, które powstały w latach 80., miała charakter przejściowy i z czasem się rozwiązywało<sup>17</sup>.

Stosunki pomiędzy Niemcami i Polakami zostały wystawione na próbę. Załamanie się socjalistycznej gospodarki i idąca za tym hiperinflacja spowodowały, że tysiące Polaków przyjeżdżały do Berlina handlować. Berlin zamienił się w jeden wielki wschodnio-zachodni bazar<sup>18</sup>. Wielu mieszkańców miasta uznało ten stan za co najmniej kłopotliwy. Polscy migranci przestali być postrzegani jako „bohaterowie”, odżyły dawne stereotypy, zyskali takie przydomki, jak *Schwarzhändler*, *Schmuggler*, *Schwarzarbeiter*. Wiele osób, które nie otrzymały azylu, mogło pozostać w Niemczech jako „de facto uchodźcy” na podstawie *Duldung*. W samym Berlinie Zachodnim było to około 11 700 osób. Znaczna część mieszkała nielegalnie w mieście, nie mając uregulowanego statusu, najczęściej u znajomych<sup>19</sup>.

W latach 90. zniknęli z krajobrazu miasta polscy handlarze. W ich miejsce pojawiła się „tania polska siła robocza”. Byli to najczęściej Ślązacy z niemieckimi paszportami, legalnie zatrudniani (jako członkowie niemieckiej mniejszości narodowej otrzymali w 1989 r. paszporty niemieckie). Można ich określić prekursorami „nowoczesnych transmigrantów” podróżujących pomiędzy Polską i Niemcami. Pod koniec lat 90. do Berlina zaczęli przybywać nie tylko robotnicy, rzemieślnicy, pielęgniarki i pomoce domowe, ale także tzw.

<sup>15</sup> B. Kerski, *Zweitgrößte...*, s. 197.

<sup>16</sup> Nie było to jednak zjawisko masowe. Wielu z nich obawiało się, że w ten sposób może odciąć sobie możliwość powrotu do Polski, bano się także kary, która mogła osiągnąć każdego, kto mimo wszystko udałby się do Polski. Poza tym stosunkowo niewielu imigrantów mogło udowodnić, że aktywnie udzielało się w polskiej opozycji i było prześladowanych na tle politycznym. W osiągnięciu tego statusu nie pomagała im także publicystyka, nazywając ich „gospodarczymi uchodźcami” (A. Stach, *Auswanderer...*, s. 37-38).

<sup>17</sup> Tamże, s. 38.

<sup>18</sup> B. Kerski, *Zweitgrößte...*, s. 198.

<sup>19</sup> A. Stach, *Auswanderer...*, s. 40.

turyści. Ci ostatni stanowili zdecydowanie największą grupę. Były to osoby, które przyjeżdżały na 1-2 dni bez potrzeby posiadania wizy, głównie po to, by zrobić zakupy, wykonać zleconą pracę, odwiedzić krewnych lub znajomych. Ponieważ zastrzeniu uległa polityka migracyjna państwa niemieckiego, wielu z nich podejmowało pracę nielegalnie. Dla młodych ludzi zwłaszcza z zachodniej Polski Berlin stał się w tym czasie także dobrym miejscem do zdobywania wykształcenia<sup>20</sup>.

Od 1 maja 2004 r. w ramach poszerzonej Unii Europejskiej obowiązywać zaczęła swoboda w ruchu transgranicznym. Nie oznaczało to jednak całkowitego dostępu do rynków pracy. W Niemczech napływ pracowników z państw nowo przyłączonych do Unii został ograniczony na siedem lat przez przejściowe przepisy regulujące. Jednocześnie zaczęła wzrastać liczba studentów przybywających w ramach programów wymiany stypendialnej, głównie „Erasmus-Socrates”. Berlin stał się chętnie wybieranym przez nich miastem ze względu na położenie – bliskość granicy oraz z powodu swojego otwartego, wielokulturowego charakteru. Bez wątpienia coraz więcej napływało prawdziwych turystów, zainteresowanych różnymi propozycjami kulturalnymi<sup>21</sup>.

#### ADAPTACJA I INTEGRACJA POLSKICH MIGRANTÓW

Pierwszym procesem, jaki obserwujemy w przypadku migracji, jest adaptacja do nowych warunków życia. Zachodzi ona w sferze zarówno świadomie podejmowanych decyzji, jak i poza świadomościowych (czy raczej bezrefleksyjnie przyjmowanych) zdarzeń. Proces ten może obejmować różne sfery życia: dotyka sfery językowej, bowiem bez szybkiego poznania języka kraju osiedlenia nie może być mowy o sukcesie ekonomicznym, obejmuje wzory zachowań (w pracy, w szkole, na ulicy), jest obecny w kształtowaniu własnego wizerunku (mającym wtopić przybysza w nowe środowisko, bez zwracania na niego uwagi)<sup>22</sup>. Adaptacja jako proces wielopłaszczyznowy może przebiegać w jednych sferach szybciej, w innych

<sup>20</sup> Na początku lat 90. wzrastała także liczba osób, które udawały się do Berlina na rok. W późniejszych czasach malała grupa tego typu migrantów. Jednocześnie ograniczeniu ulegały możliwości długotrwałego legalnego pobytu w Niemczech. Polacy nie mogli już liczyć na *Duldung* lub azyl. Pobyt można było zalegalizować w zasadzie jedynie poprzez zawarcie małżeństwa z obywatelem niemieckim albo założenie własnego przedsiębiorstwa. Przełom polityczny w Polsce z roku 1989 zaowocował spadkiem wyjazdów do Niemiec, w tym do Berlina. Lepsza sytuacja gospodarcza w ojczyźnie, rozwijająca się gospodarka spowodowały, że wielu Polaków zaczęło wracać, inwestując w kraju swoje zdobyte za granicą pieniądze (F. Miera, *Polski...*, s. 117-123).

<sup>21</sup> O zatrudnieniu Polaków w Niemczech po 2004 r. pisali m.in.: B. Dietz, *Die Integration mittel- und osteuropäischer Zuwanderer in den deutschen Arbeitsmarkt*, w: *Von Polen nach Deutschland und zurück. Die Arbeitsmigration und ihre Herausforderungen für Europa*, M. Nowicka M. (red.), Bielefeld 2007, s. 25-46; P. Kaczmarczyk, *Arbeitskraftwanderung aus Polen - die Erwartungen vor und die Realität nach der EU-Osterweiterung*, w: *Von Polen nach...*, s. 81-108; M. Nowicka i M. Zielińska, *Selbstständigkeit und Firmengründung – zur neuen soziale Lage der polnischen Migranten in München*, w: *Von Polen nach...*, s. 179-204; E. Hönrkopp, *Polnische Arbeitsmigranten auf dem Arbeitsmarkt in Deutschland zwei Jahre nach der Erweiterung*, w: *Von Polen nach...*, s. 47-80.

<sup>22</sup> A. Posern-Zieliński, *Między asymilacją a zachowaniem tożsamości*, w: *Być Polakiem w Niemczech*, A. Wolff-Powęska, E. Schulz (red.), Poznań 2000, s. 72.



o wiele wolniej. Zjawisko to dotyczy każdej grupy i każdego przybysza, niezależnie od tego, czy są oni imigrantami czy tylko przez jakiś czas zamierzają przebywać na obcym terenie.

Integracja polega na wydobyciu migrantów z relatywnej izolacji w stosunkach społecznych i stopniowym wchodzeniu w bliższe kontakty z tzw. głównym nurtem społeczeństwa przyjmującego, które ze swej strony zaczyna traktować „obcych” jako część pluralistycznego narodu państwowego. Integracja może dokonywać się na różnych płaszczyznach: zawodowej, kulturowej społeczno-towarzyskiej, normatywnej, politycznej, religijnej<sup>23</sup>.

W czasie badań przeanalizowałam przebieg obydwu tych procesów u Polaków z różnych fal migracyjnych (z lat 80., 90., i początku XXI w.), po to, by dojść do wniosku, że większość spośród wykształconych osób zaadoptowała się i zintegrowała, a nie uległa asymilacji i głębszej akulturacji. Niewątpliwie dlatego możemy ich współcześnie określić transmigrantami. Interesujące jest to, że wiele spośród tych, które wyjechały z myślą o pozostaniu za granicą na stałe, dzięki otwarciu granic ponownie podejmuje bliższe kontakty krajem i przekształca się w transmigrantów.

Jedna z przedstawicielek imigrantów z okresu po 1980 r. wskazywała na cztery splatające się ze sobą czynniki, z jej osobistego życia, które często pojawiały się także w rozmowach z innymi imigrantami z okresu 1980-1990, na temat okoliczności przybycia do Berlina: młody wiek i związana z tym chęć doświadczenia czegoś nowego, opuszczenie Polski z powodu panującej w niej sytuacji politycznej i gospodarczej, osiągnięcie minimum socjalnego: „To był okres po stanie wojennym. Bardzo mi doskwierało to zamknięcie w Polsce. Byłam młoda, miałam dwadzieścia, dwadzieścia jeden lat a w tym wieku wszystko widzi się jeszcze ostrzej. Zaczynałam rozumieć, że ja wolę wystawić nosa. No i nie ukrywam, że sprawa mieszkania, niezależności, a mieszkalam wtedy w Polsce z rodzicami też była ważna”, mówiła respondentka.

Niektórzy migranci musieli wyjechać z przyczyn politycznych. Jeden z respondentów wspominał: „Motywował nas z żoną strach. W Polsce prowadziłem samodzielną działalność gospodarczą, policja ciągle deptała mi po piętach. Zapewne również z racji mojej aktywności politycznej w 1968 r. obawiano się, że znowu zacznę się udzielać”. Inny rozmówca relacjonował: „miałem 24 godziny na opuszczenie Polski. To było w 1987. Dostałem paszport w jedną stronę, wydany przez ubecję”.

Polacy, zwłaszcza migrujący w latach 80. wybierali Berlin również z powodów prozaicznych, nie była im potrzebna wiza. Ważna była także specyfika miasta. Respondenci podkreślali: „bo [Berlin] był otwarty, bo nie trzeba było robić specjalnych wymyków, żeby wizę dostać. Nie było przecież wizy w Berlinie”. „Berlin był dla mnie czymś zupełnie niezwykłym. To społeczeństwo tego miasta, ta różnorodność, ta tolerancja. Tak różni ludzie obok siebie i to im nie przeszkadza, czego w Polsce mi brakowało”.

Kolejnym motywem wyjazdu było zawarcie mieszanego małżeństwa lub wyjazd z racji pochodzenia, czyli na tzw. niemieckie papiery. Jedna z respondentek wspominała: „mój drugi mąż mieszkał w Szczecinie, ale czuł się Niemcem. Najpierw on wyjechał, przygotował teren, a później ja pojechałam. W międzyczasie w Berlinie studia zaczął nasz syn”. Inna respondentka mówiła, że jej ojciec był Niemcem ze Śląska, a matka Polką. Na życzenie ojca obydwójce wyemigrowali do Berlina. Ona sama uważała się za Polkę, wyszła za mąż za Polaka. Razem wyjechali w 1992 r., wyłącznie dlatego że w Berlinie były większe szanse na wyleczenie ich ciężko chorego syna. Jak twierdziła rozmówczyni: „Podpisaliśmy weksel, że

<sup>23</sup> Tamże, s. 76-78.

nie wyjedziemy stąd w ciągu dwóch lat, albo zwrócimy 35 tys. marek za operację". W tym czasie dzieci respondentów zaaklimatyzowały się, oni sami podjęli pracę i ostatecznie zdecydowali się zostać.

Mieszane małżeństwa są również obecnie bardzo częstym powodem migracji. Wyjazd z niemiecką żoną czy niemieckim mężem nie jest teraz jednak źródłem szczególnych rozterek. Większość mieszanych par decyduje się na to z powodu wyższego standardu życia w Niemczech. Żaden z respondentów nie zakłada jednak, że w przyszłości nie powróci do Polski.

Nowym motywem migracji z Polski są interesy prowadzone równoległe w Polsce i w Niemczech. Coraz więcej firm mieszczących się w Berlinie podejmuje współpracę z polskimi kontrahentami. Pracownicy polskich filii przedsiębiorstw przyjeżdżają do Niemiec podnosić swoje kwalifikacje. Polacy zakładają restauracje, bary z polską kuchnią. Mają ciągły kontakt z ojczyzną, choćby z konieczności sprowadzania lokalnych produktów. Z roku na rok wzrasta także liczba sklepów z polską żywnością. Powstają filie polskich szkół i uczelni. Wykształceni Polacy podejmują także inne prace u niemieckich pracodawców, ale częściej niż kiedyś są to zajęcia zgodne z wykształceniem, albo przynajmniej wymagające wyższych kwalifikacji.

Osiedlenie się w mieście poprzedzają obecnie bardzo często krótkie rekonesansowe wizyty. Migranci w wielu przypadkach nie przyjeżdżają z zamiarem poszukiwania pracy, lecz starają się zapewnić ją sobie wcześniej, jeszcze w Polsce głównie przez Internet czy znajomych. Ci, którzy szukają zajęcia dopiero po przyjeździe, udają się do Niemiec z niewielkimi oszczędnościami, które mają umożliwić im utrzymanie się do momentu znalezienia zatrudnienia. Wielu potrafi porozumiewać się po niemiecku na poziomie potrzebnym do codziennej komunikacji. Jeśli migranci nie znają języka, na ogół bez problemu początkowo porozumiewają się w języku angielskim. Jeden respondentów mówił: „już wcześniej handlowałem z Niemcami, miałem swoją firmę. Później okazało się że bardziej opłaca mi się zatrudnić tutaj u kogoś. Znałem świetnie niemiecki i miejscowy rynek. Od czterech lat prowadzę biuro mojej firmy, która ma siedzibę w kilku krajach Europy, w tym także tutaj w Berlinie". Inny rozmówca – prawnik, stwierdził: „To, że mówię po polsku okazało się ważne dla mojego pracodawcy, pracuję w dobrej firmie, dużo podróżuję pomiędzy Polską a Niemcami. Jestem z tego zadowolony”.

Stale powiększającą się grupę migrantów w Berlinie stanowią studenci, korzystający z programów umożliwiających wymianę, takich jak „Erasmus – Socrates”. Umożliwiają one pobyt za granicą od 3 miesięcy do 1 roku. W ramach tych programów stypendialnych studenci mają zapewnione mieszkanie i niewielkie pieniądze na utrzymanie (dlatego wielu z nich podejmuje różne, dodatkowe zajęcia: opiekę nad dziećmi, ludźmi starszymi, sprzątanie, prace w barze itd.). Jedna z moich rozmówczyń opowiadała: „pojechałam na półroczne stypendium połączone z możliwością przedłużenia na rok. Na miejscu stwierdziłam, że łatwiej mi będzie napisać na miejscu pracę. Później dostałam możliwość zrobienia studiów podyplomowych, które trwały pół roku. Były niepłatne, więc podejmowałam w tym czasie różne prace dorywcze”.

Wielu emigrantów z lat 80. i 90. trafiało do Berlina poprzez sieć imigrancką zbudowaną przez znajomych przyjaciół, członków rodziny, którzy wyjechali wcześniej. Respondenci często powtarzali: „Tu byli znajomi, rodzice, przyjaciele”. Ci, którzy przyjeżdżali w ramach sieci, adaptowali się w bardziej komfortowych warunkach, mając za sobą duże wsparcie bliskich. Jak wspominała jedna z respondentek: „Przyjął nas mój kolega. Był świetnie



zorientowany. Od razu zarzucił nas informacjami o prawnej sytuacji: powiedział gdzie trzeba się zameldować, jaki rodzaj legalizacji pobytu jest najkorzystniejszy, w jakiej dzielnicy są najlepsze warunki socjalne itd. To nie było proste, ale mieliśmy poczucie, że musimy wejść do tego świata. Nam było i tak łatwiej, dlatego że my wiedzieliśmy, że chcemy zostać. [...] A wielu ludzi nie wiedziało, czego w końcu chcą i traciło mnóstwo czasu”.

Zdarzały się jednak także osoby, które wyjeżdżały do Berlina całkowicie „w ciemno”. Jeden z Polaków wspominał: „Kolega pożyczył mi 100 dolarów, żebym miał na życie, bo nikt nie wiedział jak wyjeżdżał jak naprawdę tu jest. Wsiadłem z pociągu, wziąłem dwie torby i wyszedłem na ulicę, żeby zobaczyć ten Zachód. Taksówkarz powiedział mi, że trzeba jechać na policję i powiedzieć słowo: azyl, wtedy przyjmują do obozu. Tak też zrobiłem”.

Obecnie migranci także wykorzystują sieci powiązań, często zbudowane przez krewnych czy znajomych, którzy od dawna mieszkają w Berlinie. Pojawiają się jednak także osoby, dla których rozpoczęcie samotnie nauki czy pracy za granicą nie stanowi żadnego problemu. Jeden z księży z polskiej parafii podsumował: „Dzisiejsi napływowi ludzie są zupełnie inni niż kiedyś. Przyjeżdżają z żonami, dziećmi i później nie ma tragedii z powodu rozdzielenia rodziny. Idą na studia, łatwiej jest im o pracę, do której są przygotowani. Przyjeżdża informatyk, przyjeżdża filolog z polskiej uczelni (...). Są odważni, pewni siebie, nie mają lęku, kompleksów, które mieli dawni przyjeżdżający Polacy”.

W latach 80. i 90. Berlin nie dla wszystkich miał być ostatnim przystankiem. Jedna z respondentek wspominała: „Szczere mówić to najpierw był plan, żeby jechać do Australii czy do Nowej Zelandii, bo tam byli znajomi. Ale to było trudne, trzeba by było wiele wysiłku włożyć, żeby dostać tę wizę. No i tak tu się jakoś wszystko rozwinęło, że nie musiałam dalej wyjeżdżać”. Inny respondent stwierdzał: „nie wiedzieliśmy, czy będzie to przystanek w naszej podróży, ale chcieliśmy udać się w drogę”. Kolejny Polak wspominał: „z pierwszych miesięcy pobytu w Berlinie pozostało mi obecnie kilku znajomych. Większość wyjechała, bo nie dostała azylu. Udało im się za to dostać wizę emigracyjną do Stanów Zjednoczonych, Nowej Zelandii, Kanady, Austrii, Francji. Praktycznie na każdym kontynencie mam jakiegoś kolegę”.

Przyjeżdżający współcześnie Polacy także nie zakładają, że będzie to ich ostateczne miejsce pobytu. Z pewnością zamierzają na pewien czas, kilka miesięcy, lat zatrzymać się w mieście, a dopiero później ewentualnie rozjeżdżać się za jeszcze bardziej korzystnym miejscem do zamieszkania w Niemczech czy w innym kraju albo powrócić do Polski. Znajdują się w sytuacji komfortowej, w porównaniu z dawnymi migrantami, ponieważ mają świadomość, że każdy wybór należy do nich, a żadna decyzja nie musi być ostateczna.

Polacy przybywający z komunistycznej Polski przyjmowali różne strategie adaptacyjne. Niektórzy pobyt w Niemczech zaczynali od zamieszkania w tzw. *Heimach*, czyli domach dla uchodźców. Dla większości było to dość traumatyczne doświadczenie, skłaniające do szybkiego uniezależnienia się i wyprowadzki. Jak wspominał jeden z migrantów: „Siedziałem w obozie razem z osobami, które przyjechały ‘na pochodzenie’. Dostawali papiery, bo dziadek był hitlerowcem albo esesmanem. Byłem tam 6 miesięcy. Po miesiącu z sześciu osobowej sali przenieśli mnie do innego ośrodka, ponieważ starałem się o emigrację do USA. Wymyśliłem jako pretekst, że muszę być bliżej ośrodka kultury amerykańskiej, żeby uczyć się angielskiego. Udało mi się i później miałem swój własny ogromny pokój”.

Dla większości migrantów adaptacja nie była czymś łatwym. Wyjeżdżali ludzie, znający realia Zachodu tylko z opowiadań osób, które znalazły się tam przed nimi, nieposługujący się językiem niemieckim. Jak mówiła jedna z respondentek o współmigrantach: „różne kryzysy

przeżywali, bo takie był fazy migrantów. Berlin był zamknięty, więc wiadomo jak się czuli. A w dodatku prawa mieli ograniczone. Ludzie przechodzili kryzysy, które różnie się kończyły; także poczuciem bezradności, biernością, alkoholizmem”.

\* Pobyt w *Heimie* prowadził niejednokrotnie do degrengolady. Jak wspominali respondenci: „to było straszne, co się działo z naszymi rodakami. Ci profesorowie, doktorzy, którzy zostawili żony, dzieci w kraju popadali w straszny alkoholizm, przeżywali okropny stres”. Dla wielu migrantów było to jednak także miejsce nawiązania cennych kontaktów, a nawet przyjaźni. Szczególnie ważne okazały się one dla osób niemających w Berlinie rodziny. Były rodzajem zastępczych więzów rodzinnych.

Polacy byli świadomi, że podstawowym warunkiem adaptacji będzie poznanie języka. Jeden z ich podkreślał: „język jest najważniejszym narzędziem, które pozwala samemu się pozycjonować, nawiązać kontakt z otoczeniem, myśleć o jakiejś tam karierze (...). Jego naukę sfinansował mi Berlin Zachodni (...). Miałem intensywne lekcje po 7 godzin dziennie przez rok. I na pewno bez tego nie mógłbym sobie tak łatwo poradzić”. Inna respondentka mówiła: „chodziłam miesiąc na język i od razu znalazłam zatrudnienie. Mój mąż też. Jeżdżąc do pracy metrem czytałam gazetę, znając podstawowe słówka. Reszty się domyślałam. No i dzieci chodziły do szkoły, więc uczyłam się razem z nimi”. Kolejna rozmówczyni wspominała: „do południa chodziłam do Volksschule, gdzie uczyłam się języka. Po południu pracowałam w barze. I tak nauczyłam się niemieckiego”. Problem nieznamości języka, czy to niemieckiego czy na początek angielskiego, coraz rzadziej dotyczy współczesnych wykształconych migrantów. Są oni świadomi tego, że jeśli chcą pracować w zawodach wymagających wyższych kwalifikacji, lepiej płatnych, muszą mówić po niemiecku.

Adaptacja przybyłych do Berlina w latach 80. i 90. Polaków dotyczyła sposobów zachowania się. Jak mówiła jedna z respondentek „trudno było się dostosować do tych zwyczajów. W naszym bloku od godz. 13 do 15 nie wolno było włączyć odkurzacza, ani telewizora, np. jak miałam wolne i chciałam coś wyprać to musiałam patrzeć, która jest godzina. Staralam się od razu akceptować te zwyczaje, żeby nie mieć żadnych problemów, jak mówią: przyszłaś między wrony, kracz tak jak i ony. Więc miałam całkowity spokój. Dzieciom tłumaczyliśmy: też nie puszczajcie głośno radia w tym czasie, niech sąsiedzi nie marudzą, to będziemy mieć po prostu spokój. No i też nie było tak, że się podporządkowaliśmy, bo nam każą, to była normalna rzecz. Każdy z nas płacił za swoje mieszkanie i jeżeli był taki zwyczaj, że pomiędzy pierwszą a trzecią ma być spokój, to czemu nie. Pranie mogłam zrobić od rana. Nie rzucaliśmy papierków na ziemię, bo od tego były kosze. Dlatego nigdy nie miałam żadnych zatargów z sąsiadami”.

Współcześnie respondenci rzadziej wspominają o konieczności dostosowania zachowania. Najwidoczniej różnice nie są już zbyt duże. Rozmówcy wskazują jedynie na stereotypową niemiecką punktualność, uporządkowanie, sumiennność, pracowitość, jako na te elementy, które są w Berlinie szczególnie cenione i które warto sobie przyswoić.

Dzieci respondentów, szczególnie małoletnie, na ogół adaptowały się szybciej niż rodzice. Dla nich pobyt w Niemczech oznaczał nie tyle adaptację, co enkulturację. To zjawisko można zaobserwować także dziś. Jak mówiła jedna z respondentek: „Córka trochę bardziej przeżywała. Pierwszy miesiąc z łezkami wracała i mówiła, że nic nie rozumie. Ale po miesiącu zaczęła tak szybko łapać, że potrafiła się dogadać. Chodziła do szkoły tylko jeden semestr, a pomimo to poradziła sobie i nie musiała powtarzać klasy. Z synem też tak było”.

W wypadku migrantów kolejnymi krokami w kierunku adaptacji było poszukiwanie pracy i mieszkania. Respondentka wspominała: „Szybciej zaczęliśmy poszukiwać miesz-



kania. Wynajęliśmy je w ciągu dwóch dni. Ale wcześniej (mieszkając u kolegi) się przygotowywaliśmy. Ja dorabiałam szyciem. Wiadomo, jak nic nie było, to ludzie w ten sposób sobie radzili”. Inny respondent wspominał: „Kiedy mieszkałem w Heimie, ponieważ jeśli ktoś nie miał pochodzenia niemieckiego, to musiał czekać na wyrok, czyli na decyzję sądu o statusie, napisałem na policję, żeby mi zezwolili jako studentowi chodzić na wykłady na politechnikę i dostałem zgodę. Minał rok i jako jeden z nielicznych osób uzyskałem azyl polityczny oraz prawo pobytu w Niemczech. Udało się nostryfikować moje dyplomy. Zacząłem szukać pracy, a z urzędu socjalnego otrzymałem mieszkanie”.

Dziś migranci najczęściej poszukują pracy będąc jeszcze w Polsce. Mieszkania wynajmują także poprzez Internet, biura nieruchomości z Polski i Niemiec oraz dzięki pomocy krewnych, przyjaciół, już znajdujących się w Berlinie. Studenci mają z góry zapewnione zakwaterowanie, podobnie jak menedżerowie.

Prawie wszyscy migranci lat 80. i 90. zaczęli od prostych, mało płatnych zajęć niewymagających żadnych albo niewielkich kwalifikacji, co dzisiaj również ma miejsce, lecz równocześnie coraz więcej ludzi podejmuje się prac wymagających wyższych kwalifikacji. Wspominano: „dorabiałem wiadomo, nielegalnie, pracowałem jako *Hausmeister*”. Wielu migrantów stopniowo znajdowało zajęcia bardziej odpowiadające ich aspiracjom. Jedna z respondentek, z zawodu nauczycielka, która wcześniej pracowała za barem, na skutek korzystnego splotu wydarzeń zaczęła uczyć migrantów języka niemieckiego. Inna rozmówczyni przez kontakty z niemieckim sąsiadem zaczęła pracować w swoim zawodzie jako inżynier. Zdarzali się tacy, którzy zaczęli własną działalność gospodarczą. Przykładowo jedna z respondentek otworzyła czasopismo, wykorzystując swoje uzdolnienia plastyczne i doświadczenie w prowadzeniu gazetki z czasów studenckich.

Pobytowi w Niemczech przez pierwsze miesiące, lata towarzyszyła tęsknota za Polską, za domem. U obecnie przybywających migrantów uczucie to trwa krócej, na co niewątpliwy wpływ mają bez porównania większe możliwości kontaktu. Migranci z lat wcześniejszych wyznawali: „brakowało mi pracy, wolności finansowej, bo tę polityczną, fizyczną już miałem”. „Na pewno odczuwałam wyobcowanie, obcość, szukałam kontaktu z Polakami. Dość późno dowiedziałam się, że istnieje w Berlinie Instytut Polski, zaczęłam tam chodzić i to mi było bardzo potrzebne (...) Nie bałam się Niemców, ale to byli dla mnie zupełnie inni ludzie”.

Pomimo przebiegającej w tak odmiennej sytuacji społeczno-gospodarczo-politycznej adaptacji migranci osiągnęli swój cel: zapewnili sobie i rodzinie ekonomiczne bezpieczeństwo, a więc znaleźli takie nisze gospodarcze, które dały im pożądaną stabilizację, po drugie zachowali własną tożsamość mimo stopniowej integracji z obcym narodowo środowiskiem.

Klaus Bade<sup>24</sup> wyróżnił w procesie tejże integracji pięć etapów. Pierwszy to szok kulturowy, drugi – kontakt kulturowy, trzeci – konflikty, czwarty – przystosowanie, piąty – akulturacja. W czasie adaptacji polscy migranci niejednokrotnie doświadczali szoku kulturowego, który jak definiuje Heinrich Mrowka (za Klausem Bade)<sup>25</sup> prowadzi do kryzysu duchowego i tożsamościowego w obliczu zmian w sferze ekonomicznej, społecznej i kulturowej. Jedna z respondentek wspominała: „Okazało się, że jeśli się zdecydują zostać, to nawet mam szansę na zasiłek socjalny. To było dla mnie szokiem (...)”. Kiedy wysiadłam na

<sup>24</sup> Za: H. Mrowka, *Organizacje polonijne i ich niemieccy partnerzy*, w: *Być Polakiem...*, s. 302-303.

<sup>25</sup> Tamże, s. 302.

Cottbuser Tor, gdzie na schodach siedzieli muzycy, artyści, taki punkerski świątek, to pomyślałam, jak inaczej tu jest, że to co dotąd znałam było nienormalne, a to tutaj – normalne”. Niektórzy przeżywali jednak szok dopiero po pierwszym powrocie do domu. Mówiono: „pamiętam, jak przyjechałam pierwszy raz do Wrocławia. Te ulice ciemne, ludzi smutni, szarzy. Wizualnie to była okropna, straszna różnica”.

Na ogół bez problemu przechodzono do drugiego etapu integracji, polegającego na nawiązaniu porozumienia z nowym otoczeniem. Większość moich rozmówców nie stroniła od kontaktów z Niemcami. Jeden z respondentów mówił: „już na początku tylko 20% moich znajomych to byli Polacy. Bardzo szybko w kręgu znajomych, przyjaciół Polaków pojawiali się Niemcy i wielu przypadkach już po krótkim czasie zaczęli przeważać”.

Trzecią fazę wchodzenia w nowe społeczeństwo cechują konflikty kulturowe. Jednak trudno było o nich mówić w przypadku moich respondentów. Wydaje się że konflikty zdarzały się w o wiele częściej w grupie samych Polaków, zróżnicowanych pod względem wieku, płci, wykształcenia, życiorysów, korzeni, celów, pragnień, wyobrażeń itd. Niektórzy migranci doświadczali dyskryminacji, najczęściej słownej, ale były to, jak podkreślali, sytuacje incydentalne.

Szczególną formę przybrała faza czwarta integracji, w której migranci dostosowują się do otoczenia, pragną jednocześnie zachować swoją tożsamość i z tego powodu szukają bliskości z innymi imigrantami z kraju pochodzenia. W przypadku Polaków stało się to możliwe dzięki tworzeniu nieformalnych struktur polonijnych (grup towarzyskich, niedzielnych spotkań przy kościele). W przeciwieństwie do innych grup imigranckich tylko część instytucjonalnych podstaw życia etnicznego odegrało i odgrywa nadal swoją rolę (np. Klub Polskich Nieudaczników, instytucje polskie: Instytut Polski, Polska Rada Społeczna, parafie: Polska Misja Katolicka w Berlinie) w podtrzymywaniu tożsamości.

Z pewnością roli tej nie odegrały organizacje polonijne. Stało się tak z kilku powodów. Organizacje te były rozproszone, słabo zarządzane, skłócone, nie odpowiadały potrzebom Polaków. Niegdyś nie bez znaczenia były wyniesione z PRLu nawyki i obyczajowość<sup>26</sup>. Intensywne życie towarzysko-prywatne działało często w zastępstwie pozbawionego autentyzmu i kontrolowanego życia publicznego. Nie było nawyku zawiązywania stowarzyszeń, a raczej broniono się przed przymusowym uczestnictwem w organizacjach politycznych.

Kolejną przyczyną była różnorodność pochodzenia i biografii, co decydowało o słabym poczuciu wspólnoty pomiędzy poszczególnymi odłamami tej grupy. Nie bez znaczenia była też udana integracja osób polskojęzycznych, która powoduje, że nie stanowią one w Niemczech jakiegoś szczególnego problemu i same nie postrzegają własnej sytuacji jako problematycznej, co skłoniłoby je do organizowania się. Obecnie powodem braku zaangażowania w działalność polonijną jest tzw. kompleks bliskiego sąsiedztwa, tzn. możliwość zaspokojenia swoich potrzeb poprzez wyjazdy do ojczyzny<sup>27</sup>.

Okres integracji wieńczyć winna akulturacja<sup>28</sup>. W jej wyniku zmianie ulegają kody kulturowe w jednej lub obu kontaktujących się kulturach. W przypadku badanych Polaków

<sup>26</sup> K. Wóycicki, *Poczucie tożsamości i więź grupowa osób polskojęzycznych*, w: *Być Polakiem...*, s. 336.

<sup>27</sup> A. Posern-Zieliński, *Między...*, s. 70-71.

<sup>28</sup> A. Posern-Zieliński, *Akulturation i asymilacja – dwie strony procesu etnicznej zmiany w ujęciu antropologii i etnohistorii*, w: *Procesy akulturationi / asymilacji na pograniczu polsko-niemieckim w XIX i XX w.*, W. Molik, A. Traba (red.), Poznań, s. 43-65.



z wyższym wykształceniem zmiany te są jednak nie na tyle głębokie, by mogły naruszyć wartości rdzenne<sup>29</sup>, czyli te, które odpowiadają za specyfikę, odmienność i oryginalność danej kultury. Ulegają one modyfikacjom, zmienia się ich hierarchia, ale nadal są gwarancją zachowania tożsamości. To poczucie odrębności oparte jest na symbolach, mitach, przekazywanej z pokolenia na pokolenie historycznej pamięci.

Dawni polscy migranci przez cały czas starali się utrzymywać kontakt z bliskimi pozostałymi w kraju, choć nie było to łatwe. Jeden z respondentów mówił: „Rozmowy telefoniczne były koszmarnie drogie i do tego podsłuchiowano”. Wspominano długie godziny oczekiwania na możliwość uzyskania połączenia z domem: „niekiedy udawało się dodzwonić dopiero w środku nocy i to do naszych sąsiadów, bo rodzice nie mieli telefonu. Ale oni byli bardzo wyrozumiali”. Niektórzy respondenci wykazywali dużo pomysłowości, aby ten kontakt podtrzymać. Jeden z nich wspominał: „Nie miałem paszportu, więc nie mogłem legalnie wyjechać. Na szczęście wcześniej uprawiałem turystykę górską na granicy z Czechami i w każde święta tamtędy nielegalnie przechodziłem do domu”. Innej respondentce przez długi czas udawało się przejeżdżać przez granicę z zaprzyjaźnionymi Niemcami, mimo braku paszportu, co było oczywiście niezwykle ryzykowne.

Sytuacja zmieniła się w latach 90. Na skutek zmian w polityce migracyjnej Niemiec coraz większa grupa migrantów mogła prowadzić transnarodowe gospodarstwa domowe. Wiązało się to z możliwością podejmowania legalnych prac sezonowych i legalizacją pobytu poprzez samozatrudnienie. Ta druga forma była istotna w przypadku cudzoziemców z wyższym wykształceniem. Tego typu migranci przekraczali kilkakrotnie tygodniu lub miesiącu granicę, aby wykonać pracę w Niemczech, a następnie powrócić do Polski. Migranci najczęściej zatrudniani w zawodach wymagających niższych kwalifikacji, podejmowali pracę, by zarobić na określone cele w Polsce. Pracując w Niemczech utrzymywali oni intensywne kontakty z Polską. Wyjeżdżając do Niemiec zabierali ze sobą środki żywnościowe, lekarstwa i papierosy. Do Polski często wozili nawet bieliznę do prania, aby zaoszczędzić pieniądze. Ten styl życia wiodli głównie mężczyźni, kobiety najczęściej pozostawały w kraju i prowadziły gospodarstwa domowe<sup>30</sup>.

Współcześnie wyjazdy z Polski do Niemiec są niczym nieograniczone. Kontakty utrzymuje się przez telefon i Internet. Rozmówcy chętnie korzystają z tanich połączeń telefonicznych, także z telefonii internetowej. Dzięki rozwojowi sieci komórkowych kontakt jest codzienny. Jedna respondentka, która miała zawrzeć związek małżeński na krótko przed wywiadem ze mną, konsultowała wybór sukni ślubnej ze swoją mamą poprzez mms-y. Zaś cała ceremonia – mająca się odbyć w Polsce została przygotowana przez Internet. W ten sposób dokonano wyboru menu, dekoracji itd.

Polacy pracujący w biznesie w zasadzie znajdują się w nieustannej drodze pomiędzy obydwojema krajami, kilka razy w miesiącu podróżują w obydwie strony. Jeden z nich ma nawet dwa mieszkania: cztery dni spędza w Polsce, a trzy w Berlinie, gdzie mieszkają jego żona i dziecko. Pozostali respondenci, także ci z dawnych fal migracyjnych, wracają do Polski głównie do rodziny na święta lub wakacje. Coraz więcej Polaków przyjeżdża także w celach krajoznawczych, poznać te miejsca, których nie zdążyli zobaczyć przed migracją. Bardzo często towarzyszą im Niemcy. Powodem wizyt są też spotkania towarzyskie, np.

<sup>29</sup> Pojęcie to wprowadził Jerzy Smolicz. Szerzej na ten temat w artykule tego autora pt *Wartości rdzenne a tożsamość kulturowa*, „Kultura i Społeczeństwo”, nr 1, 1987, s 59-75.

<sup>30</sup> F. Miera, *Polski...*, s. 152.

w gronie kolegów z jednego roku studiów lub z jednej klasy, wydarzenia kulturalne, np. przegląd filmów, piosenki czy sportowe, np. mecze polskiej reprezentacji piłki nożnej. Możliwość nieograniczonego kontaktu najbardziej cieszy migrantów z lat 80 i 90. Jeden z nich wspominał: „Kiedy okazało się że mogę swobodnie jechać do Polaki, nie mogłem w to uwierzyć. Pojechałem więc próbnie najpierw do Poznania, bo było blisko i dopiero kiedy okazało się, że to prawda, że można swobodnie podróżować, wybrałem się do moich rodziców”.

Migranci są także odwiedzani przez swoich polskich przyjaciół, rodziny. Jedna z respondentek mówiła: „jestem w stałym kontakcie z ludźmi z Polski. Mam takich znajomych, którzy przyjeżdżają na wystawy, koncerty, festiwale i słyszę na bieżąco, co się dzieje w Polsce”.

Większość wykształconych Polaków, tych z dawnej i nowej migracji czyta polskie gazety, ma rozeznanie w polskim życiu politycznym, bierze udział w wyborach, interesuje się polską kulturą i wydarzeniami społecznymi. Dwie respondentki wyznały, że rodzice gromadzą dla nich polskie czasopisma, najczęściej miesięczniki. Kobiety odbierają je przy okazji pobytu w Polsce. Jedna z nich mówiła: „mam laptopa cały czas otwartego na bieżąco śledzę informację w TVN. Interesuje mnie polityka. Lubię czytać, jak PO z PIS-em się kłóca”. Podsumowaniem mogą być słowa jednego z respondentów: „mamy także polskie programy w telewizji. Bo trzeba być i tu i tam”.

Polscy migranci wiodą style życia podobne do tych, które od kilku lat obowiązują także w Polsce. Ich życie wypełnia praca zawodowa, wychowanie dzieci. W gronie przyjaciół Polaków przeważają Niemcy, należą do nich także inni obcokrajowcy zamieszkujący Berlin. Rozmówcy dostosowali się do obowiązującego tu porządku życia, choć często narzekają na stereotypowe uporządkowanie, niewychodzenie poza ramy ustalonych reguł, z drugiej strony wracając do Polski szybko zaczynają tęsknić za tym, na co się uskarżają.

W większości rodzin, w których obydwójce małżonkowie są Polakami, zachowuje się polskie tradycje<sup>31</sup>. Jak mówił jeden z respondentów: „ze święconką chodzimy do polskiego kościoła. Nie idziemy na kompromisy, Jest dokładnie tak, jak w kraju. Kompromisy są jeśli mieszka się gdzieś dalej, w Afryce”. Także inna respondentka mówiła: „nasze zwyczaje, czyli 12 potraw na stole w Wigilię, w dalszym ciągu zachowujemy. W ubiegłym roku ludzie prosili, abyśmy otworzyli naszą restaurację także w wigilię, ale my powiedzieliśmy, że ten jeden jedyny dzień w roku absolutnie nie”.

Nieco inaczej dzieje się w rodzinach mieszanych. Wprawdzie jedna z respondentek deklarowała, że: „wszystkie święta bez wyjątku świętujemy wyłącznie według polskiej tradycji. Albo my wyjeżdżamy albo ktoś do nas przyjeżdża”. Chwilę później w rozmowie okazało się jednak, że „na naszym stole leżą też kurczaki. Bo mój mąż (Niemiec) może przez cały rok nie jeść mięsa, ale w ten dzień akurat ma ochotę. Tak, że miesza się”. Większość potraw przygotowuje się własnoręcznie, jak mówi jedna z respondentek: „wprawdzie są tu polskie sklepy, ale ja robię wszystko sobie sama. Jakieś pierogi ulepić to nie problem, ryby, barszczyk, grzybową, czy coś. Zresztą ja i tak prowadzę naszą polską kuchnię, bo gotuję bardzo dużo zup, takich właśnie w stylu polskim: pomidorowa, ogórkowa, kapuśniak”. Inna

<sup>31</sup> Obchodzenie świąt Bożego Narodzenia czy Wielkanocnych „po polsku” można zaliczyć do wartości rdzennych. Tradycje polskie zachowują nawet „wysiedleńcy”, przybyli do Niemiec z racji niemieckiego pochodzenia. Pisali o tym m.in. J. Schmidt („Wysiedleńcy” między Polską a Niemcami, w: *Być Polakiem...*, s. 345-368) i W. Grabe („Górnośląscy przesiedleńcy” w Niemczech, w: *Być Polakiem...*, s. 233-246).



respondentka mówiła: „jako, że dotąd większość świąt spędzaliśmy z moimi teściami to były to święta mieszane. Liczył się kompromis. Zawsze była zupa grzybowa, nie musiał być karp, ale nie mogło zabraknąć ryby. Nie jedliśmy mięsa w wigilię. [...] W Wielkanoc tu do kościoła z koszyczkiem nie idziemy, ale jak dzieci są u babci w Polsce, to idą”.

Z pewnością częściowej zmianie uległo życie religijne Polaków w Berlinie. Dostrzeżono, że w Polsce „kościół jest bardziej restrykcyjny”, „daleki od ludzi”. Interesująco wypowiedział się na ten temat ksiądz z polskiej parafii w Berlinie: „ludzie, którzy przyjeżdżają do Berlina mają często takie poczucie, że teraz do kościoła chodzić nie muszą. To jest tak, jak kiedyś ludzie wyjeżdżali ze wsi do miast i ginęli dla Kościoła, tak samo jest z religijnością Polaków w Niemczech. Przystają praktykować, odkrywają duży świat. Jednak nasza parafia jest największa w Berlinie. Polacy mimo wszystko tu przychodzą. Co roku udzielamy bierzmowania stu kilkudziesięciu dzieciom. Podobna ilość przystąpiła do komunii. Katechizujemy pół tysiąca dzieci. Stu pięćdziesięciu młodych ludzi przychodzi do parafii na lekcje języka polskiego. W młodych ludziach jest dojrzała wiara niż kiedyś. Na wychowanie religijne w rodzinach mieszanych szczególnie wpływ mają Polki-katolicki. Prowadzą domy, są matkami, przekazują wiarę i sposób jej praktykowania”.

Polacy z Berlina słabo angażują się w działalność polonijną. Przyczyn jest kilka. Pierwsza to przekonanie migrantów o czasowości ich pobytu w Niemczech, drugą skupienie na życiu zawodowym i rodzinnym i związany z tym brak czasu, trzecia indywidualizm Polaków i niechęć do wspólnych działań. Nie bez znaczenia jest także bliskość granicy i możliwość utrzymywania stałego kontaktu z Polską. Prawdopodobnie dzieje się tak także ze względu na mało atrakcyjny sposób działania organizacji. Jeden w respondentów interesująco wypowiedział się na ten temat: „my nie jesteśmy żadna Polonia. Jesteśmy Polakami z Berlina. Polonia to są ci ludzie, którzy dawno, dawno temu tu się osiedlili”.

## TOŻSAMOŚĆ

Zamieszkiwanie w obcym etnicznie środowisku zawsze ma wpływ na tożsamość. Duża część moich rozmówców z pierwszego pokolenia migrantów określa siebie „Polakami na emigracji”. Wielu z nich gorszy się postawą tych, którzy niegdyś rzekli się polskiego paszportu lub starali się o obywatelstwo niemieckie na podstawie pochodzenia, nawet jeśli był to zabieg formalny, mający ułatwić legalizację pobytu, niewynikający z rzeczywistej identyfikacji narodowej. Z kolei osoby, które przyjęły tę strategię adaptacyjną nie uważają, aby był to powód do zawstyżenia. Jak wykazały badania Kazimierza Wóycickiego<sup>32</sup> (z lat 90.), wielu przesiedleńców, szczególnie Ślązaków czy Mazurów postrzegало siebie jako osoby żyjące na styku kultur i z tego powodu nie identyfikujące się ani jako Polacy ani Niemcy, co stanowiło usprawiedliwienie ich labilności etnicznej<sup>33</sup>.

<sup>32</sup> K. Wóycicki, *Poczucie...*, s. 318-319.

<sup>33</sup> Po 1989 r. część z nich, wcześniej dążąca do asymilacji zaczęła silniej akcentować swoje związki z Polską, słuchać polskiego radia, oglądać polską telewizję. Niektórzy prowadzili już wówczas interesy z partnerami w Polsce, a nawet rozważali możliwość ponownego osiedlenia się w kraju, zwłaszcza po przejściu na emeryturę. Wiele osób z tej grupy nie kryło się z tym, że do RFN wyjechały z powodów materialnych, nie czując się wcale Niemcami. Inni wprost przeciwnie bardziej utożsamiali się

Wszystkie wypowiedzi moich respondentów, niezależnie od tego, kiedy wyemigrowali do Niemiec i w jaki sposób legalizowali swój pobyt, wskazywały jak bardzo zmienił się ich stosunek do Polski. Szczególnie interesujące były refleksje tych, którzy od dłuższego czasu mieszkają w Niemczech: „myślę, że żeby poczuć się tu jak u siebie trzeba okresu około 7 lat. No może pomiędzy 7 a 10 lat. Ci koledzy, którzy mieszkali dalej od kraju i nie mieli możliwości odwiedzania kraju, to do 10 lat się przyzwyczajali. Przynajmniej tak było kiedyś. Teraz to się wszystko zmieniło”. Inna respondentka opisywała odczucia, które jak wynika z badań podziela wielu berlińskich Polaków: „był taki moment, kiedy stwierdziłam, że to że jadę do domu oznacza, że jadę do Berlina. Wcześniej to ja tu owszem mieszkałam ale do domu jechałam do Polski. Wtedy zdałam sobie sprawę, że mój dom jest tutaj. Miałam już męża (Niemca) i dziecko. To mogło być osiem lat po przyjeździe. Zawsze z taką niecierpliwością jechałam do Polski, a wtedy cieszyłam się, że jadę do domu, to znaczy do Berlina (...). Teraz są takie momenty, kiedy jadę do mojego rodzinnego miasteczka i myślę sobie: Jezu, jakbym miała zostać tutaj miesiąc, to bym miała zawrót głowy. A później znowu tęsknię za Polską”.

Respondenci na pytanie, czy bardziej „u siebie” czują się w Polsce czy w Niemczech, odpowiadali: „powiem pani, że traktuję to jako jeden region geograficzny. Nie widzę różnicy, czuje się dobrze tam i dobrze tu. Tam z innego powodu i tu z innego. W Polsce czuje się dobrze, bo mamy znakomite kiełbasy i jedzenie. Tu, bo mamy dłuższą funkcjonującą demokrację z wypracowanymi regułami”. Inna rozmówczyni stwierdziła: „jak u siebie” poczuliśmy się bardzo szybko. Dlatego, że była tu moja rodzina: mama z ojcem, nasze dzieci. To było dla nas najważniejsze. A dom i wszystko co zostawiliśmy w Polsce to tylko rzeczy, które traktuję jako coś do nabycia. Cokolwiek się dzieje, wszystko jest i tak tu. Stwierdziłam, że tam gdzie chleb, tam i ojczyzna. Ciągnie mnie do Polski, tam są nasze korzenie. Jechać, zobaczyć, wyjścia na podwórko, to mi zostało, to lubię. Ale rzeczywistość jest inna. Trzeba wracać, tu jest praca”. Często zdarzały się wyznania: „Kiedy jadę do Polski to wiele rzeczy mnie denerwuje: każdy marudzi, narzeka, ma jakieś problemy, albo tego nie ma albo tego mu brakuje. A nam też z nieba nie leci. Albo to my się zmieniamy, albo oni”.

Jednocześnie wielu migrantów podkreśla towarzyszące im pomimo często wieloletniego zamieszkiwania w Niemczech poczucie „bycia innymi, obcymi”. W czasie pobytu na emigracji granice pomiędzy tym co swojskie i obce przesuwają się. Z biegiem czasu coraz mniej jest sytuacji, w których migranci czują się obco. Oswajają oni kolejne przestrzenie, jednak, jak wynika z badań, nigdy nie udaje się całkowicie wyeliminować tego poczucia. Potwierdzają to berlińscy respondenci. Niektórzy Polacy w Berlinie, jak sami przyznają, dopiero od niedawna mają odwagę rozmawiać w metrze czy na ulicy po polsku. Coraz rzadziej mają obawy, wcześniej towarzyszące im nieustannie, o to czy z tego powodu nie spotkają się z wrogością. Wcześniej starano się nie epatować odmiennością.

Ludzie, którzy współcześnie migrują mają jeszcze większe poczucie rozdarcia. Granice niegdyś dwóch różnych światów, teraz ulegają coraz bardziej zatarciu. Ważną rolę odgrywa tutaj także zmieniające się, przynajmniej w opinii migrantów postrzeganie Polski, związane z jej przystąpieniem do Unii Europejskiej. Jak mówił jeden z polskich biznesmenów: „Ludzie działający tu w biznesie mają dobre zdanie o polskich robotnikach, także o kadrze

---

z Niemcami. Wielu przesiedleńców należało do Związku Wypędzonych, ale paradoksalnie niekiedy przyczyniali się oni do zmiany jego profilu i nadania nowego charakteru, organizacji zajmującej się dialogiem polsko-niemieckim.



menedżerskiej. Ale prosty człowiek, który czyta bulwarową prasę, szukającą sensacji, raczej nie zmienił swojego nastawienia, no może trochę. Widać to po większej liczbie odwiedzin Niemców w Polsce". Inna respondentka stwierdziła: „Sądzę, że ludzie w Niemczech są nauczeni uprzejmości. Ludzie prości pewnie jak widzą Polaka, to im się nóż w kieszeni otwiera, ale tego nie okazują. W sumie podziwiam ich cierpliwość. Ludzie wykształceni są najczęściej przemili i otwarci". Kolejna rozmówczyni zauważyła „że w mediach traktuje się nas zupełnie, normalnie. Samo spojrzenie na sytuację w Polsce jest bez ochów i achów, ale też bez takiego mówienia 'oh tam Polacy'. Wypowiedzi są bardziej wyważone. Jest większe partnerstwo". Przekonanie o bardziej otwartym podejściu chociażby niektórych Niemców do Polaków, ma ogromny wpływ na migrantów. Nie czują się oni obecnie obywatelami gorszej kategorii, nie obawiają się pokazywać swoich korzeni.

Coraz częściej dostrzega się zalety możliwości życia w dwóch kulturach. Migranci przed swoimi dziećmi widzą bardzo obiecujące perspektywy. Dlatego dużą wagę przykładają obecnie do bilateralnego wychowania. Dzieci mają w Berlinie różne możliwości nauki języka polskiego. Przy polskiej ambasadzie działa szkoła polska w stopniu podstawowym i średnim. Oprócz niej kształcenie prowadzi Polskie Towarzystwo Szkolne „Oświata”. Kursy organizują również prywatne szkoły językowe. Jak mówiła jedna z respondentek: „nasza wnuczka [urodzona w Niemczech] ma 3 latka, ale mówi po polsku. Nie nauczyłem swoje dzieci, wnuki mówić po polsku to jest bardzo źle”. Inna z respondentek mówiła: „dzieci mówią po polsku. Mój mąż tak średnio ale już się przyzwyczaił do tego, że to że on się nie uczy, nie znaczy, że ja nie mogę mówić w domu po polsku. A dzieci to wiadomo jak są ze sobą czy z przedszkola, czy ze szkoły przychodzą to mówią po niemiecku. Ale ja im każę odpowiadać na moje pytania po polsku”. Kolejna rozmówczyni wspominała: „bardzo dużą wagę przywiązywałam do tego, żeby moje dzieci mówiły po polsku. Syn chodził do polskiej szkoły przy ambasadzie, a córka tylko na takie kursy, bo ona dużo rozmawiała ze mną po polsku. Mój zamiar całkowicie zrealizowałam”. Także młode Polki, które od niedawna mieszkają w Niemczech i są w związkach z Niemcami, deklarują w przyszłości dwujęzyczne wychowanie dzieci.

O tym, że respondenci nie rezygnują z myśli o powrocie, że są silnie związani z krajem, świadczy fakt, iż wielu z nich w dalszym ciągu posiada w Polsce domy lub mieszkania, albo zamierza je nabyć. Jedna z respondentek mówiła: „moim marzeniem jest stworzyć gospodarstwo. Taką samotnię artystyczną, samotnię twórczą (...) chciałabym, żeby to był taki projekt integracyjny na granicy polsko-niemieckiej”. Ci, którzy mają nieruchomości w Polsce, jeżdżą do nich kilka razy w roku, zwłaszcza na wakacje. Jak mówiła jedna z respondentek, „mam nawet swoje mieszkanie w Polsce. Mogę tam w każdej chwili wrócić. Nie wiem czy na stałe, w sensie wymeldowania się. Ale na kilka lat”. Inna respondentka powiedziała: „to dzieci zabroniły mi sprzedawać dom. Niedawno, kiedy źle się czułam, pojechałam tam na kilka dni odpocząć. Teraz córka z zięciem (Niemcem) myślą nawet, aby przenieść swój interes do Polski i tam zamieszkać”.

W przedstawionym materiale starałam się wskazać, jak polityczno-społeczno-gospodarcza sytuacja wpływała na przebieg adaptacji i integracji wykształconych Polaków. Ostatecznie cel migrantów został osiągnięty, dobrze zaadaptowali się, zintegrowali. Asymilacja nie była konieczna. Obecnie większość nich wie gdzie żyć pomiędzy Polską i Niemcami, życie transmigrantów. Choć na ogół mieszkają w Niemczech, wszystko co się dzieje w dawnej ojczyźnie, nie jest im obojętne. Interesują się rozgrywanymi się w niej wydarzeniami, są czynnymi wyborcami (jeśli tylko mają takie prawo), do kraju jeżdżą już nie tylko odwiedzać rodzinę, ale i spędzać wakacje, uczestniczyć w dużych wydarzeniach

kulturalnych, sportowych itd. Dla wielu z nich Polska jest odskocznią od codzienności w Niemczech.

W wypadku większości respondentów możemy mówić o ich transkulturowości. Według Jacka Schmidta: „aby przejść długą drogę prowadzącą do stanu transkulturowości – bezkonfliktowo funkcjonować w różnych układach odniesienia koncentrycznych kręgów identyfikacji – trzeba wprzód osiągnąć określone kompetencje, a zwłaszcza perfekcyjnie opanować nowy kod kulturowy przy zachowaniu starego. By osiągnąć ten stan i świadomie wyciągnąć z niego wnioski dla siebie, trzeba zostać poddanym procesowi głębokiej akulturacji, lecz nie asymilacji”<sup>34</sup>. Tę drogę przeszli dawni polscy migranci w Berlinie, przechodzą ją również Polacy obecnie przyjeżdżający do miasta. Można u nich zaobserwować takie czynniki transkulturowości, jak: wielojęzyczność, bi- lub polikulturowość, samozorganizowanie w etnicznych sieciach socjalnych powiązań, korzystanie z mediów i instytucji kraju pochodzenia w kraju obecnego zamieszkania<sup>35</sup>.

Agnieszka Szczepaniak-Kroll  
Poznań

#### ABSTRACT

*Migrations of Poles to Berlin have a long tradition. After World War II when the border was closed and Poland was assigned to the Eastern bloc, Berlin was the nearest West European city, an embodiment of a different better western world. For this reason it was often chosen as a travel destination when there was a possibility to obtain a passport.*

*Toady Polish immigrants in Germany are considered to be well integrated. Their integration was often the result of a by no means easy process of adaptation that involved overcoming numerous difficulties. At present, when the borders are open, the Berlin Poles again build bridges between the two nations, becoming transmigrants. This essentially impacts on their identity.*

<sup>34</sup> J. Schmidt, *Być Europejką: kreowanie tożsamości w warunkach emigracji*, w: *Polska-Niemcy. Pogranicze kulturowe i etniczne*, J. Kamocki, K. Kwaśniewicz, A. Spis (red.), Poznań 2004, s. 229.

<sup>35</sup> B. Glorius, *Transnationale soziale Räume polnischer Migranten in Leipzig*, w: *Von Polen...*, s. 135-161.